ROZMAITOŚCI.

Dnia 13 lutego, Nr 7. roku 1847.

KRZYŻ LEGII HONOROWÉJ.

Hrabia i hrabina de Cernay wyszli byli w roku 1793 wraz z emigracyją z Francyi. Chociaż jeszcze bardzo młodzi, mieli przecież więcéj przezorności, niż wiele innych rodzin szlacheckich, które podówczas ojczyznę opuszczały. Wysłali wcześnie znaczną część majątku do Anglii, i mogli żyć tam swobodnie i bez trosków. W ciągu pobytu swego w Londynie, zabrał hrabia de Cernay ścisłą znajomość z sir Johnem Melvil, oficerem w wojsku angielskiém. Gdy w r. 1814 hrabia opuszczał Anglię, aby do Francyi wrócił, sprawiło mu to rozstanie się, wielką boleść, że zarazem opuszczał przyjaciela. Jednakże, powstała była wtedy mała sprzeczka pomiędzy nimi. Francuz cieszył się opanowaniem Francyi przez wojska sprzymierzone, ale Anglik sądził przeciwnie, iż należało hrabiemu zapomnieć o swojéj osobistéj korzyści z restauracyi, a ubolewać nad nieszczęściem ojczyzny.

Pan de Cernay wrócił do Francyi z młodą, piętnastoletnią córką. Przedstawił się u dworu, a świetny jego majątek powiększył się jeszcze bardziéj dobrodziejstwy Ludwika XVIII. Ale wtém powrócił Napoleon z wyspy Elby. Król musiał powtórnie iść na wygnanie, które jednakże w skutek bitwy pod Waterloo nie długo trwało, a w roku 1817 wróżyli rojaliści młodszemu szczepowi Burbonów długoletnie panowanie. Wtedyto zdarzyło się, iż sir John Melvil, będący już dowódzcą pułku angielskiego, wysłał swego syna Edwarda do Francyi, i polecił go hrabiemu de Cernay, nadmieniając, iż Edward tam żenić się myśli.

Edward Melvil miał lat dwadzieścia, zdrową, rumianą cerę, blond włosy, i uczciwy charakter. Jego zacny ojciec był bardzo majętny i poważany, a tak młody Edward mógł za bardzo dobrą „partyję" dla panny Adelgundy de Cernay uchodzić. Jakoż zmiarkowali to wkrótce rodzice hrabianki, a ponieważ Edward po żonę do Francyi miał przyjechać, przeto samowolnie nasuwała się im ta myśl, iżto panna Adelgunda do tego zaszczytu jest przeznaczona. Podobny związek byłby mógł obiedwie zaprzyjaźnione rodziny jeszcze bliżéj skojarzyć, témwięcéj, że i panna Adelgunda jeszcze w bardzo żywéj pamięci małego Edwarda, swego towarzysza młodosci, zachowała. Rodzice wezwali hrabiankę do rozmowy, któraby ją poniekąd z otwierającémi się jéj widokami zapoznała.

»Adelgundo« — rzekła hrabina. „Mam ci przyjemną donieść wiadomość. Młody Edward Melvil przyjedzie do nas."

Panna hrabianka nie okazała na to najmniejszego wzruszenia, gdyż wychowana w Anglii, wcześnie też angielskiéj powściągliwości się wyuczyła.

„Edward jest teraz bardzo przystojnym, młodym mężczyzną i przyjeżdża do Paryża, aby się ożenił."

„Co słyszę!" — ozwała się hrabianka, nieco się zarumieniwszy.

Hrabina wprawdzie nie oświadczyła wyraźnie, iż małżonek dla niéj zza morza zjedzie, ale spytała ją, czy fortepian nie rozstrojony, czy kazała sobie przynieść najnowsze utwory muzyczne, i oznajmiła jéj, iż garderoba jéj ma być odświéżoną; było to dość wyraźne tłumaczenie się, chociaż tylko pod daleką figurą. Hrabia ze swojéj strony dodał, że Edward, jako syn dawnego przyjaciela, w ich domu mieszkać będzie, i że go sam w Tuileryjach przedstawi. Z tego wszystkiego powzięła panna Adelgunda najmocniejsze przekonanie, iż w niezbyt długim czasie będzie żoną młodego angielskiego gentlemana.

Edward Melvil przybył niebawem do Paryża, i zamieszkał u hrabiego de Cernay. Byłto już młodzian, w całém tego słowa znaczeniu, i w każdéj mierze na korzyść się odmienił. Jego otwarty i nieco rubaszny, angielski sposób znalezienia się, nie tylko iż go w oczach panny Adelgundy nie upośledzał, lecz owszem wielce się podobał, i nazywała go szczerodusznie przyjemniejszym od wszystkich słodkich modnisiów Paryża.

Hrabia i hrabina de Cernay sądzili wszakże inaczéj o Edwardzie... Ten młody człowiek zdawał się im być napojonym niebezpiecznémi wyobraże-

niami, szkodliwą miłością wolności. Gdy mu powiedziano, iż ma być przedstawionym u dworu, nie okazał bynajmniéj entuzyjazmu dla tak zachwycająco znamienitego zaszczytu; co hrabinę de Cernay poniekąd obraziło. Przeciwnie nie ukrywał najgorętszego uwielbienia dla jeńca św. Heleny, którego podówczas w *faubourg St. Germain* wzgardliwie tylko Korsykaninem nazywano. Edward mawiał o zwyciężonym cezarze w tak poetycznych wyrazach, jakich jedynie lord Byron używał; tylko iż młody ziomek poety, swoje pochwały dawał w prozie.

Mimo to uchodził Edward Melvil w oczach rodziny de Cernay za najdoskonalszego gentlemana; jego polityczne wyobrażenia, nieznośne u Francuza, zdały się być u niego bez wątpienia tylko angielską ekscentrycznością, a stary John Melvil, chcąc syna swego z tak monarchicznie myślącą rodziną, małżeńskim związkiem połączyć; czynił to zapewne jedynie w tym zamiarze, aby szorstkość wyobrażeń młodego Edwarda, świetno-połyśnie się otarła. Panna Adelgunda miała być tym aniołem, którego przeznaczeniem było, sprowadzić ekscentrycznego kochanka na drogę lojalności.

»Nasza młoda parka podoba się sobie« — rzekł hrabia do hrabiny. „Zamysły pułkownika Melvil wkrótce się ziszczą.”

Pan de Cernay znał wstrzemięźliwość angielską w wynurzaniu najszczerszych życzeń; będąc jednakże wtajemniczonym w zamiary przyjaciela, sądził mieć prawo, spytać Edwarda, czy ojciec jego wkrótce przyjedzie na wesele, które podług wszelkiego prawdopodobieństwa bez trudności do skutku przyjdzie

„Tak, tak” — odrzekł młody Anglik. — „Mój ojciec najdaléj za dwa tygodnie tu przybędzie.”—

W owym czasie był w Paryżu na przedmieściu St. Antoine mały sklepik galanteryjny, którego właścicielka nazywała się pani Mathieu. Była to wdowa po oficerze, miała zaledwie lat cztérdzieści, i słynęła jeszcze jako kobieta wcale przystojna, lubo tuż przy niéj w sklepiku młoda, szesnastoletnia dziewczyna w całym blasku rozkwitającéj młodości jaśniała. Wiedziano powszechnie, iż pani Mathieu kilkokrotnie bardzo zaszczytnym oświadczaniom się o jéj rękę odmówiła, i że córkę swoję z niewymowną troskliwością, i wszelkiego jéj kroku i ruchu przestrzegającą bacznością, wychowywała. Młodzi mężczyźni, przekonawszy się o niemożności zawiązania jakichkolwiek stosunków z matką lub córką, zaprzestali wreszcie zupełnie bywać w ich sklepiku, płeć żeńska stroniła odeń w skutek owéj zazdrości, jaką niekiedy cudza piękność w niéj wzbudza; a tak towary pani Mathieu nie miały żadnego prawie pokupu. Sąsiedzi opowiadali sobie najdziwaczniejsze wiadomostki o matce i o córce. Jedni twierdzili, iż matka za płocho zawarte małżeństwo od rodziny swojéj opuszczoną została, inni utrzymywali, że obiedwie miały porozumienie z policyją, która przez nie o prawdziwym sposobie myślenia dzielnicy St. Germain dokładnie się zawiadamia.

Przed tym sklepikiem kazał Edward Melvil w kilka dni po swojém przybyciu do Paryża, przejeżdżając się w kabryjolecie, stanąć woźnicy na chwilę. Wszedł do środka, powitał matkę i córkę, i zażądał pięknéj tasiemki do swego ładnego biczyka, który tego bynajmniéj nie potrzebował. Pani Mathieu odgadła natychmiast zamiar młodego panicza, że postrzegł zdala jéj córkę, i chciał jéj się zblizka przypatrzéć. Czujna matka zmierzyła podejrzliwém okiem nieznajomego, i wstała, aby mu sama pożądany przedmiot podała.

„Nie byłabyś pani łaskawą, powiedziéć mi” — ozwał się Edward do Julii — „jak daleko jest ztąd do Vincennes?”

Zagadniona dziewczyna zarumieniła się na miłe spojrzenie młodzieńca, towarzyszące temu zapytaniu, wymówionemu doskonale po francuzku, i chciała właśnie zbliżyć się ku drzwiom, aby mu drogę do Vincennes pokazać, gdy matka do niéj rzekła:

„Idź na górę, Julio; masz tam zatrudnienie.”

Poczém smutno, jakto było jéj zwyczajem, obróciła się pani Mathieu do młodego Anglika, i rzekła:

„Jedź pan tylko na prawo, a tak rączémi końmi staniesz za kwadrans w Vincennes.”

»*What a pretty girl!* Co za ładna dziewczyna!” — ozwał się Edward, ścigając Juliję oczyma. „Córka pani nazywa się Julija?” — dodał zwrócony do matki

„Oto jest tasiemka do biczyka” — odrzekła pani Mathieu, udając jakby wcale nie słyszała zagadnienia.

Edward skłonił się, i zapytał o cenę.

„Dwa liardy, mój panie.”

A ponieważ Anglik wątpliwie na nią spojrzał, jakby nie znał téj zdawkowéj monety, dodała wyraźniéj:

»Pół *sou*, mój panie.”

Edward zapłacił, a widząc, że trudno jest zawiązać rozmowę, skłonił się i wyszedł; przy wsiadaniu zaś do kabryjoletu pomyślał sobie:

»Córka bardzo ładna, ale matka zdaje się nie lubić Anglików.”

Oddalając się, zapomniał dwóch rzeczy: to jest użyć kupionéj tasiemki, i udać się drogą do Vincennes.

„Nie omyliłam się” — pomyśliła pani Mathieu, postrzegając jedno i drugie.

Wkrótce potém zeszła Julija zcicha do sklepu, otworzyła drzwi, i spytała:

»Czy już odjechał?”

„Odjechał, moje dziécię.”

„Co to za miły człowiek!”

„*Allons donc!* Jeszcze co!” — odrzekła matka surowo. „Przecież to Anglik.”

Te słowa były dostateczném wyjaśnieniem niechęci pani Mathieu; panowała bowiem wtedy głęboka w całéj Francyi nienawiść ku Anglikom, która po bitwie pod Waterloo jeszcze bardziéj się wzmogła. Pani Mathieu podzielała to powszechne uczucie, i owszem rada była jeszcze ile możności je zaostrzyć. Rozgniewało ją więc, że Anglik mógł się córce jéj podobać, i nigdy już więcéj o tajemniczych odwidzinach młodego nieznajomego nie wspominała.

Wszakże w tydzień wszedł znowuż Anglik do sklepiku pani Mathieu. Tym razem byłto mężczyzna dojrzałego wieku, twarzy cokolwiek ponuréj, z zarysem jakiéjś dobroduszności; przyszedł pieszo, i zapytał się natychmiast matki:

„Czy mam zaszczyt mówić z panią Mathieu?”

„Tak jest, mój panie.”

„Z wdową kapitana Mathieu z cesarskiéj gwardyi, który poległ pod Waterloo?”

»Tak jest, mój panie.”

„Jestem pułkownik Melvil” — mówił gość daléj — „Przybywam z Londynu, aby pomówić z panią, i przywieść do skutku sprawę, która dla nas obojga jest wielkiéj wagi. — Ta panienka” — dodał, podając rękę pannie Mathieu — „jest zapewne córką walecznego kapitana z cesarskiéj gwardyi?”

Julija, w któréj powierzchowność nieznajomego jakieś trudne do wytłumaczenia zaufanie wzbudzała, słysząc go z szacunkiem o swoim ojcu mówiącego; złożyła swą drobną rączkę w rękę pułkownika, który po chwili do niéj przemówił:

»Teraz, moje dziécię, chciéj nas samych z matką zostawić; mam z nią mówić o rzeczach, które się ciebie tyczą, o których ty jednakże dopiéro późniéj się dowiész.»

Matka zaprowadziła pułkownika po ciemnych, wązkich schodkach na piérwsze piętro. W ubogim pokoiku, do którego oboje weszli, widział pułkownik jedyną ozdobą — czystość. Nad kominkiem wisiał portret, w którym pułkownik natychmiast poległego pod Waterloo kapitana Mathieu poznał — poniżéj, krzyż legii honorowéj. Pani Mathieu zaprosiła pułkownika usiąść, i oczekiwała wytłumaczenia powodu jego odwidzin. Pułkownik przez jakiś czas milczał, a potém, złożywszy rękę na piersiach, zawołał:

»*Madame, vive l'empereur!* niech żyje cesarz!»

„Ach, tak, niech żyje! oby go Bóg ochraniał!” — odpowiedziała biédna wdowa ze łzami w oczach.

»Posłuchaj mię pani» — mówił pułkownik daléj. — »Powiedziałem już pani, iż jestem pułkownikiem Melvil; mam bardzo piękny dom w Londynie, ładną majętność w Sussex, pięćdziesiąt tysięcy funtów szterlingów we wschodnio-indyjskiéj kompanii, i przybywam umyślnie do Paryża, aby się z panią ożenić.”

Pani Mathieu, która tuż przy pułkowniku siedziała, naraz o krok w tył się cofnęła. Gość jéj zawołał był wprawdzie „niech żyje cesarz!» — ztémwszystkiem, byłto Anglik. Pani Mathieu nic nie odrzekła.

„I jeszcze nie koniec na tém” — ozwał się sir John Melvil daléj — „Mam też syna, wcale przystojnego chłopca; był on przed tygodniem w sklepie pani; wysłałem go do Paryża, aby się z córką pani ożenił.”

Pani Mathieu, która to wszystko za niewczesny żart uważać mogła, mniemała widzieć przed sobą obłąkanego, ale że się pułkownik bardzo spokojnie zachowywał, przeto odpowiedziała mu, iż chociaż z żalem, przecież nie może tego podwójnego zaszczytu przyjąć.

„Byłem na to przygotowanym” — rzekł pułkownik. „Lecz racz mię pani posłuchać, będę z nią o ś. p. mężu jéj mówił. Byłem pod Waterloo; uspokój się pani, nie chcę jéj całéj bitwy opisywać. Francuzi ustępowali już z pola. Stojąc na wzgórzu z moim pułkiem, ujrzałem jakich dwudziestu z młodéj gwardyi ściganych — i przez czterystu do pięciuset Prusaków, otoczonych. Przyspieszam do Francuzów, aby ich uwolnić, gdyż nie pochwalam tego, jeżli zwycięzca swego prawa nadużywa, i bez własnego niebezpieczeństwa, niewinnych ludzi morduje. Owoż zbliżam się już ku Francuzom, i mam właśnie przejąć drogę ścigającym; gdy nagle strzał karabinowy, dowódzcę francuzkiego oziem powala. Byłto kapitan Mathieu, małżonek pani. Kazałem go zanieść do jednego z naszych namiotów, i oddałem go w ręce biegłego chirurga, spodziewając się ocalić kapitana, lubo chirurg nadziei téj nie podzielał.”

„Pułkowniku” — ozwał się ranny — „twoje nazwisko?”

»Wymieniłem mu je. » Ranny mówił daléj przerywanym głosem:

„Umiéram nieszczęśliwy.... moja żona..... moja córka ....”

»Kapitanie» — odrzekłem — „biorę na siebie mieć o nich staranie.”

„W téj chwili wierny sługa wielkiego cesarza rozpiął mundur, i dobył krwią zbroczony krzyż honorowy. Wisi on tam pod portretem. Przesłałem go pani wkrótce po wojnie.”

»Bracie Melvil” — rzekł umierający do mnie — »masz tu mój krzyż. Lubo narody nasze są z sobą w wojnie, my przecież nie jesteśmy sobie wrogami. Cóż chcesz uczynić dla mojéj wdowy, dla mojéj córki?»

»Połowa mego majątku» — odpowiedziałem — „do nich odtąd należy.»

„Nie, nie, to za wiele» — ozwał się ranny.

»Więc mój cały majątek, kapitanie.»

»Nie, nie!»

„Ha, więc chyba już życie moje. Tak, uczynię dla nich wszystko, ile tylko w mocy człowieka.»

„Tu ścisnął mię ranny za rękę, i skonał.»

Biedna wdowa płakała w ciągu téj powieści rzewnémi łzami, i żałośnie krzyż legii całowała.

„Ten krzyż» — przedłużył pułkownik opowiadanie — „jest zakładem mojego przyrzeczenia. Pułk mój został wrychle do Anglii wysłanym. Nie mogłem pani odwidzić, lecz zasięgałem o niéj wiadomości, i dowiedziałem się, jak pani żyjesz. W chwili, gdy chciałem dopełnić przyrzeczenia, umarła mi żona..... Teraz odmieniłem postanowienie; wiedziałem, co mam uczynić. Tymczasem mogło się zdarzyć, że albo mój syn, córki pani, albo ona jego, nie pokocha. Jednakże ujrzeli się.... a to było dość dla nich.... co do nas —»

„I my się także ujrzeli!» — rzekła wdowa szlochając.

»Panno Julijo!» — zawołał pułkownik — »proszę zejść do nas — szybko! Twój teść cię woła!»

Piękna Julija zabawiła jeszcze chwilę, a wreszcie przyszła, ale nie sama, bo wraz z nią przyszedł młody, przystojny chłopiec, pan Edward Melvil, a wszedłszy, rzucili się oboje w objęcia pani Mathieu.

Jeszcze tegoż samego dnia rzekł stary sir Melvil do hrabiego de Cernay:

»Oznajmiłem ci, kochany przyjacielu, jedno wesele; natomiast będziem mieli dwa. Żenię się z wdową kapitana Mathieu, który poległ na polu sławy pod Waterloo; a mój syn, żeni się z jéj córką. Zapraszamy cię na wesele, równie jak i panią hrabinę, i piękną pannę Adelgundę.»

Ale hrabia de Cernay nie mógł być obecnym téj uroczystości; był właśnie zaproszonym u dworu; hrabina miała migrenę; a panna Adelgunda, na nieszczęście, nadwerężyła sobie nogę na ostatnim balu.

Wszakże i bez nich odbyło się wesele bardzo wesoło.

„Świat tegoczesny.»

Pod tym napisem ogłosił znany pisarz francuzki Piotr Leroux bardzo zajmujące dzieło, w którém czas obecny przedewszystkiém jako wiek pieniężnego i spekulacyjnego lichwiarstwa, w tak żywych a wiernych kolorach jest odmalowany, iż wstrzymać się nie możemy, aby czytelnikom naszym poniższego ustępu zeń nie przytoczyć:

»Jestto ludzką rzeczą błądzić» — mówi autor — „a więc i ja też mylić się mogę. Ale czyż nie prawda, że im daléj skazówka na zegarze czasu się posuwa, tém bardziéj wszystko wokoło nas omracza się, oziębia, i lodowacieje, że jedném słowem — jakto pewien poeta wyrzekł — „ledwie jeszcze na ten świat patrzéć można.» Niegdyś bohatérowie na wielkiéj scenie świata, byli daleko więcéj zajmujący; ich ambicyja dążyła do mniéj więcéj szlachetnych celów, nawet ich namiętności miały w sobie coś wzniosłego. A dziś, cóżto widzimy? Cienie, a niekiedy jeszcze mniéj niż cienie, bo tylko widma mgliste!

Patrząc na nie, pytam się nieraz: Może to ja sam temu winien, że mi się to wszystko czczém i bezbarwném wydaje? Może zanadto się już zestarzałem, abym wraz z tym czasem, w którym żyję, i tak jak on, mógł czuć i myślić? Miałżeby-to przesąd jakieś zwodnicze śkiełka na oczy mi nasuwać? Krótko mówiąc: Świat-że, czy ja mam niesłuszność? Rozsądek i doświadczenie, każą mi bliżéj tę rzecz roztrząsnąć. Nie chcę ja bowiem stawianym być na równi z owym starcem-dworakiem, który jednego razu do zgrzybiałego Ludwika XIVgo się ozwał: „Ach, sire, któż dziś jeszcze jest młodym?»

Wszakże im bardziéj nad tegoczesnym światem się zastanawiam, im głębiéj skład jego badam, tém mocniéj przekonuję się, iż nie zgrzeszyłem względem dzisiejszego społecznego świata, nazywając go szkaradnym, odrażającym. Nie we mnie, lecz w świecie otaczającym mnie, jest ta odraza, o któréj mówię.

Jeszcze przed niebardzo dawnym czasem, miałem ja uczucia i pojęcia, nazywające się — cnotą, honorem, sprawiedliwością. Żywię ja wciąż jeszcze te pojęcia i uczucia w mojéj duszy; podczas gdy świat zewnętrzny, już ich wartości nie uznaje, nic o nich wiedziéć nie chce. Albożwięc świadomość moja jest tylko świadomym kłamcą, albo moja wnętrzna istota, jest jeszcze zawsze tąż samą, czém była wprzódy, a tylko świat, nie jest już tém, czém był dawniéj. I zaiste, kołuje on tak szybko, przybiera tak zmiennie, co chwila nowe lico, i wyraz inny, że nie przesadą, ale szczérą prawdą jest, co prorok w piśmie świętém mówi: „Świat mija, jak woda płynie, a jako brzask wieczorny, gaśnie też jego światło.»

Gdy sobie moje młodzieńcze wspomnę lata — co za różnica między tém wówczas, a tém teraz! Wówczas, wszędzie był zapał, żądza sławy i czynów; dziś, chciwa zysku giełda, ze swymi sprzymierzeńcami — workami złota! Czyż ja tak długo już żyłem, jak Metuzalem? Jeszcze pięćdziesiąt lat nie upłynęło od czasu, kiedym był młody, to jest

od czasu naszych świetnych czynów oręża. Od orężnéj sławy naszych ojców — do sławy pieniężnéj synów — co za krok! Czyż podobna, abyśmy w tak krótkim czasie, tak bardzo nizko spadli!

W dzień narodzenia mojego walczyła Francyja stanowczo przeciw kupieckiemu duchowi Brytanii. W pełnéj proroczego natchnienia mowie ostrzegał Saint-Just wszystkie narody świata, przed tą nową Kartaginą. Ktož przed pięćdziesięcią laty, a nawet pod Napoleonem, i jeszcze pod Restauracyją, mógł był pomyślić, iż wkrótce słowo rząd, będzie tyle znaczyło, co interesa i spekulacyje? A niestety, przyszło już dziś do tego! że wszystko, a nawet nazwa rzeczy, zmieniła się!

Będąc w Londynie, szukałem wszędzie rządu. Nie masz go w Westminsterze, nie ma go w St. James; ale jest w pośrodku tego niezgrabnego skupiska domów, które nazywają miastem, *city*; gdzie stoi brzydki, brudny budynek — *Bank*, to „przenajświętsze" giełdy, spekulantów el-Dorado! Jeżli giełda świątynią, czemużby bank, nie miał być jéj „przenajświętszém"?...

Wstąpcież do tego świętego przybytku, spojrzyjcie na tych niemych ludzi, co tu pieniądze ważą. Jak dzikie, drapieżne źwierzęta w menażeryi, są oni wkoło żelaznémi otoczeni kratami. Z porozsypywaném w wysokich kupach złotem przed sobą obchodzą się oni, jak się obchodzi kamieniarz łupiący kamienie przy drodze, z kupami piaskowca. Dzień i noc ważą złoto, patrzą się przez powiększające szkła na banknoty, czy nie zfałszowane? Czyż to nieodbicie do zbawienia kraju potrzeba, aby tych dwiestu ludzi o niczém inném nie myślało, nic innego nie robiło, jak tylko złoto ważyło, i banknoty oglądało! Jestże to koniecznością? Niewątpliwie. Bo któż nie wie, iż to, co tu w postaci gwineów i banknotów kursuje, jestto dusza Anglii, a przedewszystkiém o to chodzi, aby téj duszy pysznego Albionu nie zfałszowano. Wszystkie bowiem brzęczące i papiérowe te pieniądze, które tłum urzędników bankowych jak najstaranniéj tu bada i sprawdza; wracają ztąd w codzienny obieg handlowy, i stają się poruszającą sprężyną wszelkiéj moralności, wszelkiéj duchowéj i cielesnéj działalności narodu brytańskiego, liczącego 125 milijonów poddanych.

Są ludzie, którzy w przemysłowém wyrobnictwie pod berłem złota najspokojniejszy, najzbawienniejszy stan społeczeństwa ludzkiego upatrują. Pytam się tych mądrych wieszczów: Zkąd więc pochodzi, iż w każdém wielkiém mieście staréj Anglii, co trzeci mieszkaniec nędznie w publicznym szpitalu umiéra, że w téj Anglii, i w naszéj pięknéj Francyi, przynajmniéj piąta część ludności niedostatek i głód cierpi, i w największéj nędzy marnieje?...

O, wy mądrzy wieszczkowie! Nie pojmujecież wy głębokiéj myśli starożytnych narodów, u których bożek handlu i pieniędzy, Merkury, był oraz bożkiem lichwiarstwa, oszustwa i kradzieży? Spojrzyjcie sobie oko w oko, i powiedzcie, czy to, co w starożytności było prawdą, i dziś jeszcze nie jest prawdą? Spytajcie się samych siebie, czém jest bank, i czém ludzie, którzy w nim gospodarzą? Nazywacie ich kapłanami Merkurego, mężami pokoju, którzy nic złego nie czynią, ważąc złoto, i oglądając banknoty? Złoto — czémże ono jest dla nich? Żółtym kruszcem, słońcem wszystkich kruszców, ktory łatwo świécącym da się zrobić, i który jakby umyślnie na króla mennicy był stworzonym. Wynalazek nowéj Judei, pieniądze papiérowe, weksle, z których pieniądze papiérowe się zrodziły; zdaja wam się mniéj świętémi, nie prawdaż? A przecież wołacie z uwielbieniem: „O, jak wielkie, jak spaniałe, jak cudowne jest wszystko, co duch ludzki wymyślił. I czegoż on też wymyślić nie może!"

O, wy poczciwcy! Maciež wy na to oczy, abyście niémi nie widzieli? Tož zajrzyjcie tylko raz w karty duchowi czasu. Gdzie wy pokój widzicie, tam jawna wojna. Na całym świecie wre nieustannie bój i walka; bój i walka o pieniądze, i o to, co ma wartość pieniędzy. Nie pojmujecież wy tego gwaru i tego parsku, które wzdłuż i około słupów téj giełdy, jak głucha wrzawa odległéj bitwy, drząco się odzywają? Nie rozumiécież tego głuchego, piekielnego echa, które obrzmiéwa ziemię, przytłoczoną brzmieniem niewysłowionegn ucisku i bolesnéj męki! Giełda jest wam filantropijną skarbnicą ku rozszérzeniu przemysłu, handlu i wyrobnictwa, lub macie ją za cudowno-podziwne muzeum pieniężne. Ale spytajcież się najgłupszego Żydka, jaki tylko kiedy brał się do spekulacyi, a będzie wam najlepiéj umiał powiedzieć, od czego bank jest. Powié wam, że pieniędzmi papiérowémi można dzisiaj to wskórać, co niegdyś tylko armatami i żelazem wskórać można było.

Bank, jak Anglija go pojmuje, a za nią inne też narody pojmować go nauczyły się; jest arsenałem naszego czasu. Tu wodzowie ustawiają swe zbrojne siły, i odbywają popisy wojskowe. Wszędzie zaś, gdzie ubodzy ludzie pracują, stacza się bitwa; bo wszędzie, gdzie tylko człowiek za pomocą przyrody cokolwiek produkuje; zaraz tam kapitalista się zjawia. Onto, korzystając z téj okoliczności: że bez materyjału i narzędzia nic prokukowaném, wyrobioném być nie może, a do nabycia, jednego i drugiego, koniecznie pieniędzy potrzeba; ze wszystkiego największy zysk ciągnie. Dostarcza pieniędzy, aby od tego, co materyjał do przemysłu produkuje, i od tego, co ten materyjał wyrabia, tém większy czynsz od wypożyczonych

pieniędzy wycisnął, im większa jest nędza pomiędzy wyrobnikami, im większa dowolność w kraju panuje.

Od Tamizy aż do Gangesu, wszystko owe złoto, które ci automaci bankowi ważą, służy za miecz najokropniejszy; ponieważ nimto tych trzy albo cztery kroć stotysięcy kapitalistów, ze wszystkiego, co hojność przyrody i praca ludzka wydają, najlepszą część sobie biorą. Spólne daiedzictwo ludzkości idzie w ich ręce na lichwę, mnoży się prawie lotem myśli w ich ręku w nieprzeliczone sumy, podczas gdy szczupły zarobek, dozwalany przez nich podwładnéj klasie właścicieli ziemskich i wyrobników: to jest 28 milijonom Anglików i Irlandczyków, i 125 milijonom podbitych niewolników w Indyjach wschodnich i gdzieindziéj; bynajmniéj się nie wzmaga, lecz zaledwie o tyle jest wystarczającym, aby to niezliczone plemię pariów, nędznie przy życiu utrzymać, i przedwcześnie zginąć mu nie dać.

Nie mówcież mi więc o tych mordach, jakie oręż tyranii feudalnéj pomiędzy ludzkością szerzył. Złoto i papierowe pieniądze, ten miecz i tarcza naszéj nowoczesnéj tyranii feudalnéj, za pomocą procentu i lichwy, będących dziś tém samém, czém niegdy podboje ziemi były; wiodą wszystkich producentów, a zatém większą część żyjących, nazad do stanu niewoli, która daleko sroższą i sromotniejszą jest od dawniejszéj, ponieważ nas w ten stan znowu wtrąca, gdzie klęski wszelkiego rodzaju, gdzie nędza, hańba, obezczeszczenie najświętszego na ziemi, to jest ludzkości, do codziennych wypadków należą.

Tak, jestto prawdą niestety! Kartagina zwyciężyła nas, i w ciężkiéjto, kartagińskiéj zadusze, dziś oddéchamy. Francyja i Niemcy, podobnie jak Anglija, biją dziś czołem bożkowi złota i złodziei, wznoszą w niebo głosy: „Merkury bogiem! nie masz Boga nad Merkurego!” — Giełda w Londynie, w Paryżu i w Frankfurcie, służy dla trzech wielkich narodów za stołeczną świątnicę, a każdy prawy syn czasu, czasu pieniędzy i lichwy, wyrzezuje sobie swoje bóstwa domowe na wzór tych bożków, przed któremi kapłani złota na giełdach czołem w prochu się korzą.

Wiktor Hugo zapomniał się raz do tego stopnia, iż mniemał być następcą Napoleona: »Po wojnach i podbojach” — mówił on — »nadeszła epoka umnictwa. Będąc najznakomitszym, a raczéj jedynym znakomitym przedstawicielem téj epoki, mogę się słusznie miéć za króla umnictwa, za prawego następcę Napoleona.”

Błądzić, jest ludzką rzeczą; powiedzieliśmy to zaraz u wstępu naszéj rozprawki. To też i Wiktor Hugo pobłądził w swojéj próżności. Istotnym następcą Napoleona, nie jest kto inny, jak tylko spekulant, który wiedziony trafną przezornością, zimném okiem przyszłość przewiduje, i myśli sobie, jak ów prorok żydowski: „Nie ci, którzy na wojnie mordują i zabijają, owoce zwycięztwa zbiorą, lecz ci, którzy na giełdzie w Londynie placu dotrzymają.”

Teraźniejszość, nasz wiek pienię́dy, jestto stary, wyszarzany człowiek, z wielką głową a dużym brzuchem. Teraźniejszość kocha pieniądze, czci pieniądze, ubóstwia pieniądze. Mimo to jednak, ma ona jeszcze pociąg do czegoś więcéj, jak tylko do złota i srebra, to jest — do banknotów, do akcyjów, do premijów, na których jak wiadomo, znowuż ogromne sumy zyskiwać można. Symbolem naszego czasu nie jest orzeł, lecz jastrząb', a jastrząb' ten nie trzyma berła i jabłka w szponach, lecz worek z pieniędzmi i pulares pełen banknotów. Powiadają, że bożek bożków niegdyś jako deszcz złoty na pewną Danaę spłynął; kapitalista bywa zwykle o tyle brzydkim, o ile Danae piękną była; a przecież i na niego Jowisz złotym deszczem się spuścił....

Ale po cóż tyle słów, gdzie tak mało treści. Kto chce widzieć potwory szkaradniejsze od wszystkich dziwów starożytnych, niech tylko zwidzi giełdę londyńską, paryzką albo frankfurtską, a ujrzy tam mnogich spekulantów, spotworzonych mniéj więcéj ohydną maską naszego tegoczesnego lichwiarstwa pieniężnego!

Ztémwszystkiém, zostaje nam jedna pociecha. Wiemy, iż ziemia się obraca, i że zatém wszystko, co ona wydaje, odmianie jest podległe. Jakoż były już raz, czasy jak nasze, i minęły. Niepodobna, aby ten dzisiejszy stan rzeczy, tak odrażający, tyrański, przewrotny, długo jeszcze mógł potrwać. Wkrótce czas nam inne, a jak tuszymy, piękniejsze, weselsze lico okaże. Koleje żelazne ożywią handel i fabryki, przemysłowość uszczęśliwi narody, rolnictwo zakwitnie, i cały świat żyć będzie w dostatkach i swobodzie.

Wiadomości literackie.

Z e L w o w a : *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* (Własność i nakład P i o t r a P i l l e r a) wyszedł nr. 6ty i zawiéra: 1) Jana Daszkiewicza (byłego ucznia szkoły hohenhejmskiéj) słowo o zapobieżeniu niedostatkowi ziemniaków do sadzenia. 2) Przegląd dzieła: Chemia rolnicza z przedmową K. G. pod tegoż kierunkiem, sposobem popularnym wyłożona przez Wł. G. (Ciąg dalszy. 3) Czy wzorowe gospodarstwa wpłyną na polepszenie gospodarstw w kraju? 4) O pomnożeniu pożytku z fabrykowania krochmalu kartoflanego. 5) Wiadomość literacka. 6) Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Dziennika mód paryzkich pod redakcyją Tomasza Kulczyckiego, wyszedł nr. 4ty i zawiéra, prócz mód, następujące artykuły: 1) Żona oszczędna. 2) Nie wódź nas na pokuszenie. (Z Gaudego). 3) Ona była niewinna. Powiastka przez Wład. Zawadzkiego. (Ciąg dalszy). 4) Teatr. 5) Rozmaitość.

Święto mownicze. Przy tegorocznéj uroczystości Propagandy w Rzymie d. 10go stycznia, wygłaszali uczniowie tegoż duchownego zakładu rozprawy w następujących językach, jakoto: w etyjopskim, albańskim, amharskim, angolańskim, arabskim piśmiennym, ormiańskim piśmiennym i gminnym, bulgarskim, celtyckim, chaldejskim piśmiennym, chińskim piśmiennym i gminnym (dyjalog z muzyką), w kurasajskim, kurdyjskim z muzyką, niemieckim, angielskim, francuzkim, staro i nowo-greckim, georgijskim, hebrejskim piśmiennym, rabińskim, hindostańskim, holenderskim, ilirskim, iryjskim, włoskim, łacińskim, lapońskim, łotyskim, maltańskim, peguańskim (dyjalog z muzyką), perskim, polskim, portugalskim, retyckim, samarytańskim, szkockim, szwedzkim, szwajcarskim (dyjalog z muzyką), syngalejskim, hiszpańskim, syryjskim, tamuliskim, tureckim, węgierskim i wołoskim. Wszyscy prawie mówiący byli rodowitymi krajowcami, i okazywali razem dziwną mieszaninę kolorów, fizyjonomij i intonacyi wymowy.

Przysłowia tureckie. Mały kamyk wielkiego nieraz łoskotu narobi. — Głupi przyjaciel bywa większém nieszczęściem, niż najmędrszy nieprzyjaciel. — Przez to, że słowo »miód« wymówisz, usta twoje nie osłodzą się. — Kto chce żyć w spokoju, powinien być ślepym, niemym i głuchym. — Rzuć twoje dobrodziejstwo w wodę, a lubo ryby o niém się nie dowiedzą, Panu ono przecież tajemnicą nie będzie. — Kto Boga się lęka, nie potrzebuje lękać się ludzi. — Lubo twój nieprzyjaciel małym jest jak komar, wyobrażaj go sobie wielkim jak słoń. — Kto nad wszystkiém chce płakać, wnet sobie oczy wypłacze. — Z rozmowy więcéj niż z książek się nauczysz. — Przyjaciele więcéj warci niż krewni. — Rzadko ten jeździ, kto na koniu najętym jeźdża. — Nie dowierzaj lśnącéj bieli jego turbanu, jeszcze on za mydło nie zapłacił. — Śmierć jest to czarny wielbłąd, który przed każdego drzwiami przyklęka.

Pokup na książki we Francyi. Trzy zupełne wydania dzieł Wiktora Hugo są teraz jednocześnie w handlu księgarskim, a z tych, wydanie Michaud z r. 1841, rozeszło się już w 17.073 tomach, wydanie Charpentier w 71.600 tomach, wydanie Furne z r. 1843, w 57.715 tomach. Nadto jest jeszcze czwarte wydanie dla teatru, z którego w jednym r. 8500 tomików rozkupiono. Wreszcie wyszło w r. 1844 przepyszne, rycinami ozdobione wydanie romansu »*Notre-Dame*«, z którego już 6000 egzemplarzów zbyto. — Razem więc rozprzedano w przeciągu lat pięć samych pism Wiktora Hugo 160.918 tomów.

Władza wzroku ludzkiego. Lekarze Arnold de Nobleville i Valerne, opowiadają w swojéj w Orleanie wydanéj Historyi naturalnéj o niejakim *abbé* Rousseau, który wzrokiem swoim płazy zabijał, lecz jednego razu tak niebezpiecznie od jaszczurki oczyma był zmierzony, iż po dwakroć w mdłości zapadał. Wszakże i najświatlejsi lekarze nowocześni, nie zaprzeczają téj demonicznéj władzy oka, jaką niektórzy ludzie obdarzani bywają. Wtedy już sama zewnętrzna forma oka różni się od zwyczajnéj. Zawołani pojedynkarze mają tylko temu tajemniczemu darowi przyrodzenia zawdzięczać swoje krwawe tryjumfy, które nie tyle własną odwagą, ile takiém urokliwém odjęciem odwagi przeciwnikowi, odnoszą. Lord Byron miał taki urokliwy wzrok posiadać. Najwaleczniejsi oficerowie Frydryka wielkiego, nie byli w stanie wytrzymać jego spojrzenia. Tożsamo Wallensztajn i Napoleon, zdołali jednym rzutem oka, najkrnąbrniejsze umysły poskromić.

Most na Wiśle. Dla przeprowadzenia tak zwanéj wschodnio-pruskiéj kolei żelaznéj z Berlina do Królewca, trzeba budować most przez Wisłę, który ma być jedyném w swoim rodzaju arcydziełem. Uczeni i szeroko po świecie bywali inżynijerowie, utrzymują, iż żaden most w świecie, nawet ten przez laguny w Wenecyi, nie będzie mógł iść w porównanie z tym zamierzonym mostem wiślańskim. Wszakże koszta jego są ogromne; wątpią, aby 4 milijony wystarczyły.

Papiér strzelniczy. Dziennik paryzki »*Journal de Commerce*« z dnia 11 listopada, mówiąc o bawełnie strzelniczéj, wspomina dawniejszy wynalazek francuzkiego chemika Pelouze. Jeszcze w r. 1838 przedłożył on komitetowi artyleryi francuzkiéj rozprawę o papierze strzelniczym, która jednakowoż odrzuconą została. Niezrażony tém pierwszém niepowodzeniem, jakoteż ciągłémi twierdzeniami wojskowych o niestosowności jego wynalazku we względzie wojennym; wziął się chemik przecież do powtórnego przerobienia swego papieru, i nadał mu taką moc palną, iż przedsięwzięte nim próby wszystkich wojskowych zdumiewają. Pistolet nabity niewielką ilością tego papiéru, wystrzela kulę tak silnie, iż ona w odległości 32 kroków o płytę z lanego żelaza uderzając; w cieniutki krążek się spłaszcza. Nieco większa ilość papiéru rozrywa lufkę. Przyrządzenie tego papiéru jest tak łatwe, iż dość jest libra papiéru i buteleczka kwasu saletrowego; przezco ten wynalazek wkrótce powszechne zapewne zyska uznanie.

Ojczyzna Metuzalema. Klimat Berberyi — mówi książę Pückler-Muskau w swojém ostatniém dziele podróżniczém pod napisem: »Powrót« — jest tak nadzwyczajnie zdrowym (jakoż i ja sam zbawiennych jego skutków wkrótce doznałem), że zdaje się człowiekowi, jakby do istotnéj ojczyzny Metuzalema się dostał. Babka małżonki Mammuby miała już przeszło 150 lat, a była jeszcze wcale rzeźwą i krzepką. W zeszłym roku umarł w poblizkiéj puszczy pewien szach Arabów plemienia Biskarie, który według powszechnego twierdzenia doszedł wieku 220 lat, i którego prawnuka mnie samego pokazywano. Ten nie widział nic zadziwiającego w tak późnéj starości, przytaczając, iż zna kilku ludzi swego plemienia, którzy nie daleko do końca drugiego stólecia mają. Ów nadzwyczajnie stary pradziad jego, ożenił się jeszcze na trzy lata przed śmiercią z młodą kobietą.

Wzór redaktora. Redaktor dziennika powinien być dobrym aktorem, gdyż ma trudną rolę do odegrania; powinien mieć wiele usz, gdyż wnet to temu to owemu jedno nadstawiać musi; powinien mieć wielką kieszeń, aby w nią niejednę niegrzeczność mógł schować, a zdrowy żołądek, aby niejednę gorzką pigułkę strawił: powinien umieć pływać, aby wnet z wodą wnet przeciw wodzie panujących zdań i wyobrażeń był w stanie płynąć; powinien być drogoskazem, aby rozmaity kierunek ducha czasu, jakoteż wszystkie kręte ścieżki i drożyny polityki pokazywał;

powinien być dobrym piechotnikiem, aby postępowi czasu kroku dotrzymał; telegrafem, aby wszelkie zdarzenia jaknajspiesznićj sygnalizował; biegłym szermierzem, aby każdy wymierzony przeciw sobie cios odwrócił, albo odbił; celnym strzelcem, aby nigdy celu nie chybił; doświadczonym myśliwym, aby każdą nowinę w pędzie zpolował; lecz oraz powinien być sam wiatro-nogą zwierzyną, gdyż bywa często wszystkiémi psami poszczutym; powinien też być rybakiem, aby względy publiczności ponętną łowił wędką; wróżbitem, który nigdy się nie omyli; krawcem, aby myśli swoje w nadobną stroił szatę; malarzem, aby obrazy obyczajowe, szkice podróżne, i t. p. kreślił; gospodnikiem, aby smacznym pokarmem umysłowym gości swoich częstował; ogrodnikiem, aby niekiedy poetycznémi kwiatami obdarzał; dobrym siewcą, aby ziarno cnoty rozsiéwał; stróżem nocnym, aby obwieszczał, która godzina na zegarze czasu wybiła — jednem słowem redaktor powinien być prawie wszystkiem, a jeszcze bardzićj niż wszystkiem winien być barankiem cierpliwości, i ani się skrzywic, chociaż cały świat go skubie.

Babka królowéj angielskiéj Anny. Podczas rozruchów za panowania Karola I przyszła po żebrach do Londynu córka pewnego ubogiego włościanina, który w wojnach domowych wszelkie swoje mienie utracił. Jedyném jéj życzeniem było, wstąpić gdzie za pokojówkę na służbę, lecz naprzód, nie miała nikogo, coby ją chciał polecić, a powtóre, przyzwyczajona tylko do ciężkiéj pracy w polu, nie umiała żadnéj roboty pokojowéj; przeco mimo swoich lat szesnastu, i piękności, któréj nawet łachmany przyćmić nie mogły, długo biedna daremnie przytułku szukała. Nareszcie jednak przyjęła ją na mieszkanie jakaś uboga wdowa, sąsiadująca z pewnym bogatym piwowarem, który naszę wiejską dziewczynę z czasem do różnych drobnych posług, mianowicie do roznoszenia porteru, używać zaczął, a ujęty jéj gorliwością w dopełnianiu wszystkich rozkazów, wziął ją do swego domu na służbę. Tam, mając już stałą płacę i częstokrotnie podarek; mogła dbać więcéj o siebie i o swój ubior, i stała się wkrótce przedmiotem uwagi wszystkich uczęszczających do domu mężczyzn. Nakoniec sam piwowar, lubo już w latach, lecz jeszcze rzezki i czérstwy, zakochał się na prawdę w pięknéj i miłéj Jenny, a ponieważ był bezżennym i bezdzietnym, więc wkrótce z nią się ożenił. Ienny okazała się godną tego związku, kochała i pielęgnowała troskliwie swego starego męża, zaco tenże jéj po trzech latach przy śmierci, cały swój majątek zapisał. Nie mogąc prowadzić dalej handlu nieboszczyka męża, zamyśliła młoda wdówka sprzedać ogromny browar, i udała się w tym celu do słynnego adwokata Hyde, który już ze zmarłym piwowarem był w stosunkach, a nawet testament jego układał. Pan Hyde zajął się tak szczérze interesami bogatéj i pięknéj wdowy, iż ją po niedługim czasie do oddania mu ręki skłonił. W ten sposob została uboga pokojówka żoną jednego z najznakomitszych mężów ówczesnéj Anglii, a gdy ten stopniowo coraz wyższych dostępywał godności, nareszcie hrabiną Clarendon, po osiągnieniu któregoto tytułu, mąż jéj umarł, zostawiwszy jéj jedyną córkę. Ta poszła za mąż za króla angielskiego Jakóba I, i urodziła dwie późniejsze krolowe: Maryję i Annę.

Okropny wypadek wydarzył się tego roku d. 3 stycznia w Szczecinie. W jednéj z tamecznych pensyj żeńskich znaleziono nad ranem w pokoju sypialnym dwanaście panienek uduszonych zagarem pieca, opalanego węglami kamiennémi, który przypadkiem z wieczora przed zupełném wygaśnięciem ognia zatkano. W skutek jaknajspieszniejszéj i nadzwyczajnie wytrwałéj, bo prawie całodziennéj pomocy lekarskiéj, przez 19 biegłych lekarzy udzielanéj; powiodło się na szczęście, dziewięć dziewcząt do życia przywrócić; trzy zaś, pomimo najusilniejszego ratunku i pojawiających się już niejakich znaków życia, wkrótce pomarły.

Żywa bajka. Pewne pismo angielskie opowiada, iż niedawno pod Wisbeck, kotka po zamarzłéj rzéce się przechadzała, i przy tém w wyrąbaną w lodzie płonkę wpadła. Powiodło się jéj wprawdzie wydźwignąć się na krawędź płonki, i tak od utonienia ocaléć; wszakże przy dłuższem wydobywaniu się, przymarzły jéj nogi na tęgim mrozie tak silnie do lodu; że nie była wstanie ruszyć się z miejsca. Wtedy zleciała się kupa wróbli, które skacząc wokoło uwięzionéj nieprzyjaciołki, wyraźnie z niéj szydziły. Kotka wiła i kręciła głową na wszystkie strony, poglądając chciwie na małych, smacznych szyderców; lecz daremnie, nogi były przykute, i dopiero po dość długiéj niewoli ktoś z przechodzących ją uwolnił.

Pisownia szewska. Pewien nauczyciel gramatyki gniewał się zawsze, ile razy fałszywie pisany rachunek swojego szewca obaczył. Jednego razu przyniósł mu tenże znowu podobny rachunek, na którym jak zwykle, w słowach »para butów Podszyta«— początkowy wyraz, małą, »Podszyta« zaś wielką pisany był literą. Gdy mu nauczyciel błąd ten wytknął, szewc odpowiedział: »Ach, mój panie profesor, u mnie tam wielka litera się kładzie, gdzie ja co zarobię. Co mi ztego że »para« na początku, kiedy mi pan tylko za »Podszycie« płacisz?«

Zając na wierzbie. *) (Podobizna do artykułu umieszczonego w Rozmaitościach lwowskich t. r. nr. 3. pod tytułem: Przygody myśliwskie.)— W r. 1843, kiedy wezbrane wody Wisły, zalały łąki i niwy pobrzeżnych wiosek; biedne zające nie mogąc już dostac się do wyższych pól, szukały schronienia na pochyłych lub wybutwiałych wiérzbach. Na jednę z takich wydrapał się zając. Postrzegł go chłop płynący korytem; podpłynął pod wierzbę, ustawił koryto w zaciszy tak, aby prąd wody łamiąc się o drzewo, nie miał siły unieść go; a sam wylazł na wiérzbę po zająca. — Zając przestraszony, nie miał innego ratunku jak przenieść się na koryto, sądząc, że to jedno miejsce niezajęte wodą, może mu służyć za schronienie. Ale nagłym swoim skokiem zachwiał je mocno, tak że koryto jednym końcem wyszło z zaciszy na bystre, a coraz gwałtowniej kołysane przez przestraszonego szaraka, nakoniec całkiem wypłynęło na wodę. Przy pomyślnym wietrze, dostał się zając z korytem do suchego lądu i bezpiecznego schronienia. Lubo chłop z całego gardła wołał: Dawaj koryto! nie usłuchał go jednak niegrzeczny zając, i dopiero dnia następnego sąsiedzi wydobyli chłopa z zajęczéj kotyny.

*) Nadesłane z rzeszowskiego.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.